

Andrzej Domagalski

Kraków

Początki w Elicie, Pod Postacią i Czerwonej Żyrafie

Cała trójka popularnych i cenionych w swoim czasie artystów przygodę ze sceną rozpoczynała w kabaretach studenckich. Mało fotogeniczny, jak mawiał sam o sobie, Jan Kaczmarek swoje artystyczne powołanie odkrył w kabarecie studentów Politechniki Wrocławskiej Elita, aczkolwiek będąc ministrantem, namawiany był do kapłańskiej posługi. Piosenka *Kurna chata*, do której napisał tekst i muzykę i którą to piosenkę śpiewał z kolegami z kabaretu, dała mu przepustkę do sławy. Z kolei Bronisław Opałko, po dziś dzień kojarzony z niemal kultową postacią Genowefą Pigwy, jak mało kto rozślawił Kielce za sprawą kabaretu Pod Postacią, związanego z ówczesną Wyższą Szkołą Pedagogiczną. I wreszcie Wojciech Pszoniak, jeden z najznamienitszych polskich aktorów, który artystyczne szlify nabierał w Gliwicach, w tamtejszym, działającym przy miejscowej Politechnice, kabarecie Czerwona Żyrafa wraz z przyszłym znanym reżyserem filmowym Andrzejem Barańskim.

JAN KACZMAREK

Artysta niezwykły. Pisał piosenki, satyryczne i liryczne, skecze, wierszyki. Wykonywał je sam, przed mikrofonem, i na estradzie, razem z kolegami z kabaretu Elita. Aktor estradowy z wielkim poczuciem humoru, nade wszystko wobec własnej osoby. Wykorzystywał własne braki urody i wady dykcji dla celów prześmiewczych.

To o nim właśnie w czasie koncertu Zenon Laskowik któregoś dnia powiedział: „Proszę nie regulować odbiorników. Jan Kaczmarek tak

rzeczywiście wygląda” – wspomina jego przyjaciel Zbigniew Lesień. Autoironia Kaczmarka była legendarna. Wykorzystał zwrot Laskowika i wchodząc na estradę, mówił: „Ja tak rzeczywiście wyglądam”. A w wywiadzie dla prasy polonijnej dodawał: „Nie można powiedzieć, żebym był człowiekiem fotogenicznym. (...) Lubię radio, bo nikt mnie tam nie widzi, ewentualnie słyszy i powie, że seplenię. (...) Zenek Laskowik bardzo ładnie to uchwycił. Gdybym się z tego powodu obraził, to byłby ze mnie marny satyryk”.

– Urodziłem się 6-go czerwca 1945 roku, w pierwszą rocznicę D-day, to znaczy lądowania Aliantów w Normandii, w miejscowości Lwówek Wielkopolski, na Kresach Zachodnich II Rzeczypospolitej. Moje rodzinne miasteczko, to jedno z najmniejszych w Wielkopolsce, leżące przy szlaku E4 – międzynarodowym szlaku komunikacyjnym Wschód–Zachód (...) pisał Kaczmarek w swoim życiorysie, dodając: – W Lwówku Wielkopolskim spędziłem całe dzieciństwo i młodość. Tu zdobyłem wykształcenie podstawowe. Miasteczko Lwówek nie miało żadnej szkoły średniej. W ogólniaku, w odległych o 8 kilometrów od Lwówka Pniewach, uzyskałem wykształcenie średnie i w 1963 roku zdałem maturę.

Jako 5-latek pobierał lekcje gry na skrzypcach, ale mimo kilku lat ćwiczeń, nie zapalał wielką miłością do muzykowania. Będąc ministrantem, nie posłuchał proboszcza, namawiającego go do zostania księdzem, a był ponoć pilnym ministrantem. Namowy były jednakże bezskuteczne. Studiował na Wydziale Elektroniki Politechniki Wrocławskiej i często brał udział w rajdach studenckich, najczęściej po Karkonoszach i Tatrach, podczas których nieodłącznym elementem były piosenki przy akompaniamencie gitary. Właśnie podczas takich rajdów młody Kaczmarek odkrył w sobie zamiłowanie do muzyki i śpiewu. Początki kariery Elity i Kaczmarka przypomina popularny satyryk Jerzy Skoczylas: „To Jaś Kaczmarek był współzałożycielem Kabaretu. To on (wraz z Drozdą, Gerczakiem i ze mną) w kaszkiecie na głowie i z odrapaną gitarą w ręku zaśpiewał *Kurną chatę* na Opolskim Festiwalu w 1971 roku”.

W felietonach zatytułowanych *Listy dygresyjne* pisał Kaczmarek: „Była gierkowska dekada sukcesu. „Elita” po sukcesie *Kurnej chaty*, do której napisałem i tekst i muzykę, wypłynęła na szerokie wody jak atomowa łódź podwodna”. Zabawną anegdotę z 1971 roku, związaną z *Kurną chatą*, przytacza jej autor w swojej biograficznej książce.

Działo to się podczas próby koncertu Debiuty VIII Krajowego Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu:

– Zaśpiewaliśmy *Kurną chatę*, wywołując sympatyczne wrażenie. Mieliliśmy już schodzić ze sceny, gdy wyjątkowo dziarskim krokiem wbiegł na scenę senior polskiego piosenkarstwa [Mieczysław Fogg – AD], który miał w koncercie śpiewać piosenkę *Ja mam to już za sobą* i zwrócił nam zdenerwowanym głosem uwagę: „Panowie, ja bardzo proszę, żebyście wyraźnie śpiewali słowo »kurna«, żeby było wyraźnie słychać »en«”. Potem podszedł do nas Wojtek Młynarski, podał mi rękę, pogratulował świetnej piosenki i parodiując Foggę, powiedział: „Tylko panowie ja bardzo proszę, żeby wyraźnie oddzielać w tej piosence słowa. Żeby śpiewać »Z wolna grubiej ci paluszki«. Żeby między słowami »ci« i »paluszki« była wyraźna pauza”.

Młynarski był bardzo miły, koleżeński i uczynny. Rady artystów poskutkowały i Kaczmarek, zdobywając jedną z trzech nagród, wzbogacił się o 10 tys. zł.

Sam o sobie zwykł mawiać „ja, z bożej łaski satyryk, jajarz i wygłupiacz”. Jego pasją była historia, która stanowiła dlań „stację ładowania akumulatorów, niezbędną do życia energią witalną”. W domu miał regularną bibliotekę gminną, tzn. ok. 5 tys. wolumenów. Pożerał zwłaszcza książki historyczne. Przyznawał się, iż jest napoleonistą i piłsudczykiem.

O *Listach dygresyjnych*, powstałych w latach 1999–2004, i Kaczmarkowych opowieściach w książce *Jan Kaczmarek. Kalendarium. Wspomnienia. Felietony z „Wieczoru Wrocławia”*. *Listy dygresyjne* pisze Maria Woś: „Są [te listy – AD] nie tylko spod serca. Także z dna ludzkiego cierpienia. I z wyżyn ludzkiego męstwa”. Na antenie Polskiego Radia Wrocław felietony te, pełne refleksji i opisów niezwykłych wydarzeń, czytał popularny aktor Zbigniew Lesień, przyjaciel autora.

W kalendarium – grudzień 1967 roku – zamieszczonym w książce *Kaczmarek...* znajduje się wzmianka, iż student Jan Kaczmarek zadebiutował na scenie podczas VIII Dni Pałacyku we Wrocławiu. W finale wrocławskiego Konkursu Piosenki Studenckiej zdobył wyróżnienie za autorską piosenkę *Ballada o Wandzie, co nie chciała Niemca* (wg innych źródeł debiut miał miejsce w 1968 roku). Tadeusz Drozda, zarażony wirusem kabaretu, we wspomnianej książce wspomina pierwszy swój kontakt z występującym na scenie Kaczmarkiem: „(...) wśród

marnej jakości artystów zobaczyłem występ faceta, którego publiczność dosłownie żarła. Robił z nią, co chciał (...) repertuaru miał na dobę albo i więcej”. W marcu 1968 roku odbył się pierwszy wspólny występ Kaczmarka i Tadeusza Drozdy w klubie WSS Społem na rogu ulic Podwale i Świdnickiej we Wrocławiu. Kiedy po koncercie trzeba było podpisać umowę, Drozda wymyślił nazwę zespołu – Elita. Wkrótce dołączyli do nich Skoczylas i Gerczak. W marcu 1969 roku Kaczmarek został mgr. inż. elektronikiem o specjalności maszyny matematyczne (czyli ówczesne komputery). Zaczął pracę zawodową jako inżynier elektronik w Centralnym Biurze Rozliczeń Przemysłu Węglowego. Był jedyną osobą, potrafiącą obsługiwać rosyjski kalkulator EW80, obliczający pensje dla górników. Pracował tam do kwietnia 1973 roku, kiedy to został redaktorem Polskiego Radia we Wrocławiu, dołączając do zespołu Studia 202, swoistej radiowej wersji kabaretu Elita.

10 maja 1970 roku Elita (Kaczmarek, Drozda, Skoczylas, Gerczak) zanotowała pierwszy ogólnopolski sukces – zespół zajął I miejsce na gdańskim przeglądzie kabaretów studenckich „Start”. Tam zaprezentowali po raz pierwszy program *Sprasowane twarze* wraz z piosenką *Kurna chata* (słowa i muzyka Kaczmarek). Dzięki temu utworowi w niedługim czasie Elita zaczęła zdobywać znaczące nagrody. Dwa miesiące później na FAMIE (lipiec 1970 roku) w konkursie piosenkarzy artysta otrzymał wyróżnienie za utwór *Romans półfrancuski*.

W Studiu 202 Jan Kaczmarek wykreował postaci, które weszły do kanonu polskiej rozrywki: w serialu *Rycerzy trzech* Waligórskiego, opartym na *Trylogii* Sienkiewicza, kreował role: Kmicica, Skrzetuskiego, Azji Tuhajbejowicza; w radiowym słuchowisku humorystycznym Adama Kreczmara *Administrator* grał tytułową postać i wreszcie w kultowym serialu Ewy Szumańskiej *Z pamiętnika młodej lekarki* Kaczmarek został Pacjentem „młodej lekarki”.

Najczęściej piosenki Kaczmarka miały swoją premierę podczas audycji rozrywkowej *60 minut na godzinę* w III Programie PR, a dopiero potem Elita wykonywała je na estradzie (audycje w latach 1974 – 13 grudnia 1981). Z początkowego okresu współpracy pochodzą piosenki: *Czego się boisz głupia*, *Pero, pero, bilans musi wyjść na zero*. W audycji tej Kaczmarek miał także autorski cykl gawęd *Nasza naturalna sztuczność*.

1 grudnia 1977 roku Kaczmarek pobił swój rekord życiowy w liczbie występów. Tego dnia wspólnie z Jackiem Fedorowiczem

zagrali w Szczecinie sześć koncertów: o godz. 9, 11, 13, 15, 17 i 19. W czerwcu 1979 roku został doceniony przez słuchaczy Programu III PR, otrzymując tytuł „Najciekawsza indywidualność radiowych i telewizyjnych programów rozrywkowych w 1979 roku”. Jan Kaczmarek otrzymał wówczas statuetkę „Jan Kaczmarek Polski Drupi” oraz Czapkę Stańczyka. W 1981 roku, podczas wizyty Czesława Miłosza, na jego zaproszenie, zaśpiewał przed poetą w Łomży swoją piosenkę *Panie Czesławie* z muzyką Włodzimierza Plaskoty.

W połowie lat 90. nastąpił rozwój choroby Parkinsona, na którą cierpiał od lat 80., co wpłynęło na ograniczenie jego działalności artystycznej. W grudniu 1995 roku Kaczmarek po raz ostatni wystąpił na estradzie razem z Elitą podczas koncertu we Wronkach.

W 1996 roku otrzymał Nagrodę Artystyczną Polskiej Estrady Prometeusz, stając się członkiem rzeczywistym prestiżowej Wielkiej Łoży Prometeusza. Wtedy tę nagrodę dostali również: Alina Janowska, Krystyna Sienkiewicz, Jan T. Stanisławski, Marek Grechuta i Bohdan Łazuka.

Przejmująco w *Listach dygresyjnych* pisał m.in. o cierpieniu współtowarzysza z sali szpitalnej wielkim, niespełnionym do końca polskim aktorze komediowym Zdzisławie Leśniaku. W 2000 roku zwierzał się: „(...) uśmiechał się do mnie przyjemnie! Mój Boże! Mały biedny człowieczek, tak uporczywie walczący o swoją godność”.

Jan Kaczmarek, uwielbiany przez publiczność za Oceanem, podczas jednego z występów tamże śpiewał przed legendą polskiej wojennej estrady, Stefanem Konarskim, pseudonim Ref-Ren, autorem nieśmiertelnej piosenki *Czerwone maki na Monte Cassino* i słynną Renatą Bogdańską-Anders. Dostał wówczas wielce obiecującą propozycję występu w jej recitalu, wraz z Ref-Renem, we wszystkich skupiskach Polonii na świecie. Niestety, trzy miesiące po tym spotkaniu Stefan Konarski zmarł i pomysł ten spalił na panewce.

Zaraz po sukcesie opolskim zainteresowało się młodym, studenckim kabaretem Polskie Radio, a zwłaszcza Andrzej Waligórski, kierownik wrocławskiego magazynu rozrywkowego Studio 202. W 1973 roku Jan Kaczmarek, a w latach następnych cała Elita, otrzymali pracę w magazynie Andrzeja Waligórskiego. Poprzez znajomości nawiązane na FAMIE z warszawskim satyrykiem Marcinem Wolskim, wrocławski kabaret nawiązał przyjacielskie stosunki z warszawskim Programem III Polskiego Radia. Produkcje Elity ukazywały się najpierw

w *Ilustrowanym Tygodniku Rozrywkowym*, tak zwanym ITR-że, potem w *60 minut na godzinę*, wreszcie w magazynie *Zsyp* w programie I Polskiego Radia, a zwłaszcza w ogólnopolskim wydaniu *Studia 202*. Poczesnym owocem tej wieloletniej współpracy był szereg piosenek Elity, które przyniosły jej ogólnopolski rozgłos. Jacek Fedorowicz z wielkim szacunkiem mówił o Kaczmarmku:

– Zawsze zbierał owacje. I w klubach studenckich, i na festywnach (...) Janek świetnie pisał. Zasłynął jako autor niezliczonej ilości wspaniałych piosenek. Był niezwykle muzykalny. Kiedy śpiewał, czuło się w nim radość śpiewania i satysfakcję, że przekazuje nam swoje poetyckie lub żartobliwe spostrzeżenia (...).

Mieczysław Jurecki, czołowy polski basista, wielokrotnie akompaniujący Elicie, o inżynierze elektroniku opowiadał: „Janek na żywo był powalający i jednocześnie zaskakujący (...) jego teksty były prezentacją zdrowego rozsądku, błyskotliwości, humanizmu i ponadczasowości”. A Zenon Laskowik tłumaczył z przekonaniem, iż Kaczmarek „uświadomił mi, że napisany tekst nie przekazuje wszystkiego, co w tekście jest. W tamtych czasach było to dla nas zbawienne (...)”. O pożegnaniu z cierpiącym artystą mówił: „Ostatnie spotkanie z Jankiem to spotkanie w szpitalu. Porozumiewał się ze mną już tylko językiem migowym. Pamiętam w jego oczach wzruszającą iskierkę nadziei – nadziei na wyzdrowienie”.

Jan Kaczmarek jest autorem tekstów i muzyki oraz wykonawcą ponad 200 piosenek. Oprócz *Kurnej chaty*, gdzie śpiewał, grając na gitarze, należy wymienić m.in. *Polskie strzechy*, czyli *Nie angielskie, nie kreolskie*, *Zerowy bilans*, czyli *Pero, pero*, *Czego się boisz głupia*, *Do serca przytul psa*, *Ballada o mleczarzu*, *Wapno*, *Co się zżera w jeziorze*, *Oj naiwny*, *Walc śnieżynek*, *Nasza litania*, *Europa* i wiele, wiele innych piosenek z muzyką Włodzimierza Plaskoty, Bogusława Klimsy oraz Marka Materny:

– Nasza współpraca z Markiem Materną trwała siedem lat. Skomponował dla mnie tak znaczące piosenki, jak *Treser i lew*, *Najpiękniejsze jest to, co przed nami*, którą śpiewaliśmy na finał, *Ostatni mur* czy nieco eklektyczną, ale piękną piosenkę *Trójkąt psychiczny* – objaśniał Kaczmarek w swojej publikacji *Elita. Moje życie, moja przygoda*.

O kulisach powstania piosenki *Do serca przytul psa* mówi satyryk, jego przyjaciel Jerzy Skoczylas:

– To były późne lata 70. XX stulecia. Spotykaliśmy się prywatnie po domach. Spotkania towarzyskie Kaczmarmków i Skoczylasów

odbywały się mniej więcej co dwa tygodnie, naprzemiennie, raz u nich, raz u nas. Tego wieczora spotykaliśmy się akurat u nas. Siedzieliśmy razem z żonami w pokoju, a te oddawały się ulubionej rozrywce tzn. plotkom. Komentowaliśmy z Jankiem ich rozmowy we właściwy sobie sposób. Paniom to się nie bardzo podobało i postanowiły wygnać nas do kuchni, byśmy nie przeszkadzali im w konwersacji. Poszliśmy chętnie, zabierając ze sobą napoczętą flaszkę i ze świadomością tego, że druga, nienaruszona chłodzi się w lodówce.

Na odchodne panie zawyrokowały, że mamy dyspensę i możemy wysuszyć szkło, pod warunkiem, że coś napiszemy. Potraktowaliśmy to poważnie i sącząc wysokoprocentowy napój, zaczęliśmy pisać. Kaczmarkowie kupili wówczas psa, wyżła, który wabił się Boss, więc psie tematy były na topie. Po kilku przymiarkach, w przeciągu pół godziny napisaliśmy tekst tej piosenki i poszliśmy zaprezentować go żonom. Panie były zachwycone, my z Jankiem mniej, bo wprawdzie tekst był zgrabny, ale obie flaszki niestety puste, a sklepów całodobowych wtedy nie było.

Jan Kaczmarek zmarł w listopadzie 2007 roku, w wieku 62 lat.

BRONISŁAW OPAŁKO

Twórca wielkiego formatu. Niezrównany artysta kabaretowy, aktor, kompozytor i autor tekstów satyrycznych, od lat 70. ub. wieku znany też był jako Genowefa Pigwa. Od urodzenia (1952) związany był z Kielcami, w tym też mieście ukończył wychowanie muzyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej, na której to uczelni był następnie pełnomocnikiem rektora ds. kultury. W tym też rodzinnym mieście zmarł, po długiej i ciężkiej chorobie, w 2018 roku.

Zdolności muzyczne odziedziczył po ojcu, grającym na fortepianie i po matce, nauczycielce śpiewu. Nim rozpoczął studia w rodzinnym mieście („To był kiedyś grajdołek, dopiero później zrobiła się spora metropolia” – opowiadał mi w latach 70. w krakowskiej Rotundzie), próbował bezskutecznie dostać się do szkoły aktorskiej w stolicy. W okresie studiów w kieleckiej uczelni, w akademiku założył artystyczną piwnicę, gdzie swój talent szlifowali znani później muzycy, m.in. Jorgos Skolias, Włodek Kiniorski, Włodek Pawlik. Pierwsze znaczące sukcesy odnosił ze studenckim kabaretem Pod Postacią, powstałym w pierwszej połowie lat 70. minionego wieku w Kielcach,

które to miasto w tamtych latach przeżywało boom kulturalny, stając się swoistym zagłębiem kabaretowym. Były to początki artystycznej drogi Bronisława Opałki. Działał kabaret Pająk z Andrzejem Poniedziałkim, który był prawdziwą studencką gwiazdą oraz Leszkiem Kumańskim i Bogusławem Nowickim w składzie. Potem pojawił się kolejny kabaret – Armia Zbawienia. Tam też rozpoczął artystyczną karierę znany bard Marek Tercz.

Grupę Pod Postacią założyli studenci WSP w Kielcach: Wojciech Drózdź oraz nieżyjący już, ceniony w środowisku bibliolog Stanisław Kondek, a wokalistka Urszula Józefczak, wtedy jeszcze studentka WSP, śpiewała od początku istnienia grupy. Do tego właśnie kabaretu w 1974 roku trafił jako muzyk Bronek Opałko, zastępując Tomasza Jendę.

– Zaprosił nas niejaki Klemens, animator ruchu studenckiego na Śląsku – wspominał w rozmowie ze mną przed laty Opałko. – Była w programie tego kabaretu pewna piosenka, która śpiewała Ulka Józefczak, dziś po mężu Mogielnicka. W tekście tym stało m.in. „Nieduży już na oko był kurdupel/Półtora metra, a może jeszcze mniej/Dlatego pewnie nigdy nie miał racji/Bo co za racja z wysokości tej/Kurdupel był co nie miał mocy wzrostu/Zdeptany kaczor formatu żałosnego/Dlatego nigdy nie zabierał głosu/Bo prawo głosu nie tyczyło jego”. Śpiewała tę piosenkę – bardzo ładnie zresztą – w tzw. ówczesnym Pałacu Grudniowym w Katowicach na jakiejś akademii. Skandal się zrobił wielki, bo w pierwszym rzędzie siedział wtedy towarzysz Edward Babiuch, ważna figura z KC PZPR, a był zeń człek niezbyt wysoki, raczej mikry! Tekst ten, bardzo odważny jak na owe czasy, napisał Kondek lub Drózdź – nie pamiętam już tego.

Kabaret tworzyli: wspomniany Drózdź, jego żona Maria Sajda-Drózdź, Andrzej Konopacki, Józefczak, Leszek Bonar (skrzypce, później szef redakcji muzycznej TVP Łódź), Opałko (fortepian, gitara, śpiew, parodia Pigwy), Adam Dubiel, Kondek (autor tekstów), Urszula Józefczak-Mogielnicka („Wiewiórka”), która zaśpiewała m.in. gościnnie na płycie Lady Pank. Teksty pisał Drózdź z Kondkiem, a Opałko dbał o oprawę muzyczną programów. „Śpiewały cud-dziewczyny: Ulka Józefczak i Marysia Sajda-Drózdź” – wspomina Opałko, studiujący wówczas wychowanie muzyczne na kieleckiej uczelni. Kielecki kabaret, podczas Konkursu Inicjatyw Kabaretów Studenckich KIKS 76 na scenie w krakowskiej Rotundzie, wywalczył

drugą nagrodę, a lider – obdarzony sporą *vis comica* – Wojciech Drózdź wraz z Andrzejem Nowakiem z wyróżnioną pierwszą nagrodą *Altaną* został osobowością Konkursu. Kielecki kabaret odbierany był bardzo życzliwie, podkreślał Opałko:

– Nawet zaprzysięgli radomszczanie, antagoniści Kielc, przyznawali nam, kielczanom, duże punkty za tę właśnie grupę. W naszych programach było dużo publicystyki, robiliśmy za Wolną Europę, mieliśmy sporo tekstów politycznych. Kabaret był po prostu dobry.

Ale najważniejsze sukcesy wiązały się z krakowskim Studenckim Festiwałem Piosenki. W 1976 roku Bronek Opałko został laureatem na XIII Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki i Piosenkarzy Studenckich wraz z grupą Baba, Naszą Basią Kochaną, Jankiem Wołkiem, Elżbietą Adamiak, grupami Sauna Będ (taka nazwa!) i Plus. Rok później – podczas XIV Studenckiego Festiwalu Piosenki – powiódł ten sukces, zostając laureatem wespół m.in. z Jackiem Kaczmarskim, Andrzejem Poniedziałkim i Stanisławem Klawe. Dzięki jego osiągnięciom, Kielce zdobyły nagrodę dla najlepszego środowiska.

Lato 1991 roku w Kielcach. Około godziny czwartej nad ranem, na dziewiątym piętrze, w mieszkaniu znanego artysty kabaretowego Wojciecha Drózdźa wybuchł tragiczny w skutkach pożar. Zginęły trzy osoby: jego żona Maria Sajda, spokrewniona z parodystą Waldemarem Ochnią, i dwóch synów: jeden miał czternaście lat, drugi – cztery. Wojciech Drózdź zdołał się uratować. Tragiczny pożar – wypadek czy zamach? Do tej pory ta tragedia wywołuje wiele kontrowersji.

Opałko, wraz z Leszkiem Kumańskim, w 1984 roku założył literacki kabaret Armia Zbawienia. Wiąza się z tym kabaretem nazwiska Arkadiusza Dery, Leszka Kumańskiego, Stanisława Bożyka i Bronisława Opałki, występującego w nim pod postacią Pigwy. Ten ostatni artysta wspomina:

– Mieliśmy w programie skecz o nazwie *Pieczątki*, który był ostrą satyrą na panoszącą się wtedy biurokrację. Stasio Bożyk, bywało, zapomniał tekstu albo źle zagrał swoją rolę, [wtedy] na koniec, w czasie puenty Kumański zupełnie serio walił tymi pieczętkami Bożyka po głowie. Trwała wtedy ostra walka z cenzurą. W Łodzi cenzorem był facet o nazwisku Salomon. Był tak do Kumańskiego uprzedzony, że przez pół roku staliśmy w miejscu, bo nie chciał podstemplować ani jednej strony programu. Zarabiać zaczęliśmy dopiero u Michała Bobrowskiego w *Spotkaniach z Balladą* w 1984 roku.

Potem Bronisław Opałko założył Orkiestrę do Użytku Wewnętrznego. W 1986 roku związał się z kolei na kilka lat z katowickim kabaretem radiowym Zespół Adwokacki Dyskrecja, dla którego w latach 1986–1989 nagrał wiele piosenek oraz wystąpił w wielu skeczach. Ten bardzo popularny kabaret radiowy funkcjonował w latach 70., 80. i 90. XX wieku. Specyficzny humor stał się znakiem firmowym grupy. Bogactwo słownictwa, nutka melancholii, trochę rubaszości i wpadające w ucho wesołe, a czasem liryczne pełne poezji piosenki, to główne walory tego kabaretu. Wszystko zawsze było podawane z dystansem i ciepłym humorem, czasem z lekką złośliwością, również polityczną. Do potocznej polszczyzny Zespół Adwokacki Dyskrecja wprowadził takie zwroty, jak: „spoko, spoko”, „panu już dziękujemy”, „dzień dobry bardzo”, „kuźwa”. Prowadzącymi zazwyczaj byli Zbigniew Małecki i Andrzej Błaszczyk. Ten pierwszy twórca wspomina:

– Audycje emitowane były na antenie programu III Polskiego Radia raz w miesiącu, dlatego też przynajmniej raz w miesiącu spotykaliśmy się w Katowicach w Polskim Radiu wspólnie z Andrzejem Błaszcykiem i Bronkiem na nagraniach tekstów i piosenek do audycji. Broniek występował w Zespole Adwokackim Dyskrecja jako docent Gołąbek, bo tylko taka intelektualna postać mogła reprezentować PR III. Spotkania takie zazwyczaj rozpoczynały się, a także kończyły konsumpcją niekiedy lekko zakrapianą. I tak pewnego pięknego popołudnia wracaliśmy z obiadu lekko zmęczeni dyskusją o wyższości piwa nad trunkami mocnymi, przygotowując się do zagrania scenki do audycji na ten właśnie temat. Broniek założył chustkę Genowefy Pigwy na głowę i tak rozbawieni całą sytuacją wkroczyliśmy do rozgłośni. I tu spotkała nas niespodzianka. Służbista portier nie dość, że nie wpuścił nas na nagranie, to jeszcze w notatce służbowej wpisał, że obywatele Błaszczyk i Małecki byli w stanie wskazującym na spożycie alkoholu oraz chcieli wprowadzić na teren rozgłośni kobietę Genowefę Pigwę. Cóż... trzeba było dalej ruszyć w Polskę. Do następnego razu. Do następnej audycji.

W 1986 roku Opałko założył własny kabaret Pigwa-Jazz, w której to grupie, w programie *A jednak się kręci*, występowali Arkadiusz Dera, Andrzej Kaczmarek, Jacek Pietrzak, Bogdan Banaszek, Magda Piesiak, trio Kombrio (harmonijki ustne), a także dziennikarze ówczesnego telewizyjnego *Teleexpressu*: Zbigniew Krajewski, Wojciech

Nowakowski i Wojciech Reszczyński. W 1992 roku na Festiwalu Piosenki w Opolu Genowefa Pigwa otrzymała nagrodę dziennikarzy i fotoreporterów, biorąc także udział w Kabaretonie, przygotowanym przez Elitę.

Był znanym kompozytorem, autorem muzyki, m.in. *Song Big Beatowy o zdradzie* w przedstawieniu *Przepraszam, czy tu biją* w tarnowskim Teatrze im. Solskiego (w głównej roli Andrzej Grabowski) oraz wraz z Zygmuntem Koniecznym do spektaklu w stołecznej Starej Prochowni *Prześlizna Rudowłosa* z Anną Chodakowską w roli głównej. Opałko, wraz ze swoją Orkiestrą, zagrał w tym przedstawieniu, wystawionym w Starej Prochowni, w reżyserii Krzysztofa Bukowskiego. Występował również ze swoją Orkiestrą w głośnym spektaklu *Kołęda Nocka*, który powstał w oparciu o teksty Ernesta Brylla i muzykę Wojciecha Trzcińskiego w Teatrze Muzycznym w Gdyni (wszystkie spektakle w 1980 i 1981 roku, do stanu wojennego). „Występowaliśmy w Teatrze Muzycznym w Gdyni jako symfonicy rockowi, akompaniując bohaterom spektaklu” – wspominał artysta. Jego Orkiestra zagrała też w *Kwiatach polskich* w Filharmonii Świętokrzyskiej.

15 lat później, w Kieleckim Centrum Kultury, odbyła się premiera widowiska *Dzieci Epoki* w oparciu o wiersze Wisławy Szymborskiej, Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Juliana Tuwima, Stanisława Kondka i Andrzeja Błaszczyka, w którym to przedstawieniu Opałko był postacią wiodącą, jako pomysłodawca i wykonawca zarazem.

Któż z nas nie znał Genowefy Pigwy, kobieciny w zapasce, chustce i trampkach, rodem z mitycznego Napierstkowa? Genowefa Pigwa była popisowym wcieleniem kabaretowym Bronisława Opałki. Zjechała ona całą Polskę i niemal pół świata, a „urodziła się” w 1975 roku, podczas kabaretonu Uśmiech Pynia w Rzeszowie, zaś jej nieoficjalną akuszerką została Agnieszka Osiecka, szefowa jury, która Bronisława Opałkę, wcielającego się w tę postać, nagrodziła główną nagrodą, mając wsparcie w pozostałych jurorach, akceptujących jej wybór: Marii Czubaszek i Leszku Długoszu.

– Występowałem tam jako muzyk z kabaretem Pod Postacią – wspominał zmarły w sierpniu 2018 roku artysta. – Na różnych targach widziałem babki, handlujące masłem, cieleciną, mlekiem, okutane w białe „spadochrony”-zapaski. Powstała Pigwa – imieninowy wygląd. W Rzeszowie koledzy z kabaretu namówili mnie, abym

w kategorii solisty kabaretowego wystąpił w roli Genowefy Pigwy, wypilem więc trzy piwa dla kurażu i nieoczekiwanie wygrałem. Pigwa była żartem kabaretowym na źle pojęty folklor. Genowefa Pigwa, pięciokrotna wdowa, postać ludyczna i śmieszna, dla szerszej publiczności zaistniała, gdy pojawiła się w telewizyjnych *Spotkaniach z Balladą* i *Teleexpresie*, do którego Opałko z Reszczyńskim i reżyserem Grzegorzem Styłą robił śmieszne scenki. Z Pigwą m.in. występowali nieżyjący już aktorzy Roman Wilhelmi, Krzysztof Stachowski i Andrzej Kaczmarek oraz Andrzej Pacuła, Arkadiusz Dera, Leszek Kumański.

W dowcipnych monologach, wywiadach z nią przeprowadzanych oraz piosenkach wyśmiewała polskie przywary oraz komentowała rzeczywistość, również polityczną. Opałko miał specjalnie modulowany głos Genowefy Pigwy oraz śmiech i wiejską gwarę (*Ło Matkojedyna kochana sama nie wiem cy cós*). Pigwa zasłynęła ze swoich wszechstronnych talentów, między innymi śpiewu i tańca – wydał(a) nawet kilka kompaktów. Genowefa Pigwa to jeden z fenomenów kabaretowych. Niektórzy do dziś uważają, że Pigwa to naprawdę kobieta. W swoich monologach (teksty najczęściej pisali Andrzej Błaszczyk i Bronisław Opałko) często przewija się wątek, że była wielokrotną miss Napierstkowa. Humorystyczne jest też wpisywanie się ludyczności humoru Pigwy w zmieniające się trendy światowe (*Pigwa i Disco Polo, Pigwa rapuje*). „Przyszyłem sobie grubymi nićmi do końca życia niezłą łatę, ale nie żałuję tego wyboru” – śmiał się potem artysta. Pigwa nagrała kilka kaset i płyt ze skeczami oraz piosenkami (*Pigwa z nędzą przez kraj pędzą, Dyskoteka w Napierstkowie, Genowefa Pigwa w Zespole Adwokackim Dyskreca – Prywatna Izba Wyrzeźwień*). Kabaret Pigwa Show pod koniec jego działalności, oprócz postaci wiodącej, tworzyli: Irena Opałko (dziennikarka) i Jan Kozłowski (muzyk).

W 2001 roku Bronisław Opałko wspominał czasy Pigwy:

– Z programem objechaliśmy wszere i wzdłuż całą Polskę, a w 1989 roku, na zaproszenie Jana Wojewódki, wystąpiliśmy w USA i Kanadzie, na czas tego wyjazdu dołączyli do nas Roman Wilhelmi, Danuta Stankiewicz i Miss Polonia’88 Joasia Gapińska ze Szczecina. W 1989 roku graliśmy w dużych salach. Pamiętam jak w Sosnowcu organizatorzy sprzedali za dużo biletów na halę sportową i ludzie nie mogli się w niej pomieścić. Jakaś kobieta wzięła

mi nawet krzesło, które stało przy fortepianie, powstała awantura na całego, a śp. Andrzej Kaczmarek przypinał sobie do klapy jakiś duży order. W garderobie doszło do szamotaniny, ludzie krzyczeli na niego, że ordery nosi, a nie panuje nad organizacyjnym bałaganem. Wołali, że napiszą do Teleexpressu. Wojtek Reszczyński ze Zbyszkciem Krajewskim schowali się za firankę. Trzeba było szybko działać, by rozładować napięcie. Do połowy imprezy grałem, stojąc przy fortepianie. Potem któryś z widzów zlitował się i podał mi krzesło, a później sytuację rozładował śp. Władek Komar, gdyż dla jego postury też na scenie było za mało miejsca. Stanowiliśmy jedną bezkonfliktową, 17-osobową rodzinę, siedzącą ciągle „na walizkach”. Byliśmy wtedy „Małym Mazowszem”.

Kilkanaście ostatnich lat swojego życia Bronisław Opałko, jak przystało na popularną Genowefę Pigwę, spędził w Marzyszu w gminie Daleszyce. Od 2006 roku na antenie Radia Kielce co niedzielę, po kościele nadawał godzinną audycję *Radio Pigwa*. W czerwcu 2022 roku odsłonięto w Kielcach jego pomnik w formie ławeczki.

CZERWONA ŻYRAFA i WOJCIECH PSZONIAK

Przełom lat 50. i 60. minionego wieku w środowisku studenckim Gliwic upłynął pod znakiem bardzo wyraźnego ożywienia wśród młodych twórców akademickich. Podobnie jak w całym kraju, powstały w nowo otwartych klubach studenckich teatrzyki satyry, jak również i teatry poezji, w których występowali utalentowani twórcy. Nie inaczej było na Śląsku. W latach 1956–1963 otwarto przy Politechnice Gliwickiej Kino-Teatr X oraz dwa studenckie kluby: Spirale i Gwarka. Powstały Studencki Teatr Gliwice STG oraz Studencki Teatr Poezji STEP, które odnosiły duże sukcesy na arenie ogólnopolskiej. Organizowane Igrce Żaków Gliwickich (czyli Juwenalia) przeszły do historii, imponując swoim rozmachem i zasięgiem.

I właśnie to gliwickie środowisko studenckie i jego twórcze ożywienie we wspomnianych latach legły u podstaw fascynacji Pszoniaka aktorstwem. Studencki kabaret Czerwona Żyrafa z udziałem jego i przyszłego reżysera filmowego Andrzeja Barańskiego dał niejako asumpt do późniejszych występów w latach 70. ubiegłego stulecia aktora w stołecznym kabarecie Pod Egidą, w którym wspólnie z Piotrem Fronczewskim zbierali oklaski przy otwartej kurtynie za

choćby bawiący po dziś dzień skecz *Student Awas*, zagrany brawurowo przez wspomnianą dwójkę aktorów.

Wojciech Pszoniak, urodzony w maju 1942 roku we Lwowie, jako czterolatek został wysiedlony z rodzicami oraz dwoma braćmi i trafił do Gliwic, gdzie spędził blisko 20 lat. To tu właśnie pochłonęła go na dobre sztuka – z korzyścią zresztą dla rodzimej kultury.

– To były niezwykle chwile – tłumaczył znany powszechnie aktor Wojciech Pszoniak, ceniony chociażby za rolę Robespierre’a w *Dantonie*. – W kraju panowała komuna, ale młode środowisko studenckie w całym kraju, o czym warto pamiętać, było nasycone ludźmi, którzy chcieli zaistnieć w teatrze, filmie, kabarecie, i byli szalenie twórczy, manifestujący swoją na tamte czasy możliwą niezależność i odmienność. Również i w Gliwicach, dokąd docierały informacje o Bim-Bomie, Cyrku Rodziny Afanasjef. Do dyspozycji mieliśmy klub Gwarek i Spirale. Chcieliśmy do nich równać. Postanowiliśmy m.in. z moim przyjacielem Andrzejem Barańskim, wtedy studentem Politechniki Gliwickiej, znanym później reżyserem filmowym, który ileś lat potem nakręcił m.in. *Kobietę z prowincji*, założyć kabaret. Nazwaliśmy go Czerwona Żyrafa, nazwę, przyznając się bez bicia, wymyśliłem ja. Dlaczego żyrafa musiała być czerwona? Z przekory, aby dopieć co nieco czerwonym. Mieliśmy sporo problemów z tą nazwą, ale jakoś zdołała się ostać. Nasz efemeryczny kabaret działał nie za długo, bo tylko w latach 1961–1962, oczywiście związani byliśmy z uczelnią. Nie pamiętam po latach szczegółów programu naszego kabaretu, dla nas to była manifestacja, przednia zabawa zarazem. Pamiętam tylko, że wjeżdżałem na estradę na rowerze, rozbawiając publiczność. Teatrem zaraziła mnie mama.

Dla przyszłego genialnego Moryca Welta z *Ziemi obiecanej*, który studiując w Krakowie, był współzałożycielem Teatru STU, Gliwice, miasto, do którego zawsze wracał serdeczną pamięcią, było swoistym poligonem twórczym. Jako kilkunastolatek grał m.in. w orkiestrze wojskowej, był uczniem średniej szkoły muzycznej, współzakładał także znany w tamtych latach daleko poza Śląskiem Studencki Teatr Poezji STEP, który to teatr przygotował m.in. prapremiery dzieł Tadeusza Różewicza *Świadkowie albo nasza mała stabilizacja* oraz *Spaghetti i miecz*, zaprzyjaźniając się z samym Różewiczem. Wcześniej, Wojciech Pszoniak, który przez 2 lata był kadetem w 15. Pułku Czołgów w Gliwicach, grał na werblu, skrzypcach, klarncie i oboju,

występował również jako aktor w Teatrze Wesołych Wagantów. Pracował także przez kilka lat jako laborant na Politechnice Śląskiej.

W 1968 roku Pszoniak ukończył studia na PWST w Krakowie. Występował na scenach Starego Teatru w Krakowie (genialna rola młodego Wierchowieńskiego w *Biesach* w reż. Wajdy) oraz Teatru Narodowego w Warszawie i Teatru Powszechnego w Warszawie. Pamiętam doskonale spotkania z aktorem w krakowskiej Rotundzie, w którym to klubie pracowałem jako szef programu. Wielki niezwykły aktor, do klubu zwykł wpadać niemal w ostatniej chwili, zdyszany, niemal zziąjany. Podwijał wówczas rękawy rozciągniętego popielatego swetra i mówił: „To chodźmy, starenia, do studentów, na dół. Potem pogadamy, potem wypijemy”. Nigdy nie oszczędzał się, był szczery, nie udawał, a publiczność uwielbiała go! Był emocjonalny, bez współczesnego gwiazdorzenia, tak było chociażby podczas spotkania w pierwszej połowie listopada 1976 roku, kiedy to publiczność dopytywała go o kreację Puka w *Śnie nocy letniej*, przedstawieniu wyreżyserowanym przez legendarnego Konrada Swinarskiego. To przecież za niezwykle wyczyny gimnastyczno-akrobatyczne Pszoniak zbierał zasłużone słowa podziwu; nadpobudliwy aktor jest bowiem w tym spektaklu akrobatą niezwykłym – huśta się na linie zawieszonych pośrodku sceny od prawej do lewej strony kulis.

– Konrad Swinarski – pamiętam ową wypowiedź aktora ze spotkania w Rotundzie, po latach powtórzoną zresztą przy okazji kolejnej mojej rozmowy z nim o kabarecie z Gliwic – uważał, że muszę przemieszczać się z prędkością światła. A ja przecież przez pół roku ćwiczyłem w hali skoki na batucie. Ale był też dubler z Akademii Wychowania Fizycznego. Skakał on w prawą kulisę, w dół, ja natomiast wypadałem z góry, z lewej kulisy, w półmroku, przy akompaniamencie żywej muzyki z granej na galerii teatralnej – robiło to piorunujące wrażenie. Puk po prostu fruwał...

A widzowie tego listopadowego spotkania w Rotundzie potrafili ponadto aktora „wymęczyć” pytaniami o fascynujące przedstawienie *Biesy* Andrzeja Wajdy w Starym, w którym Wojtek Pszoniak zagrał młodego Wierchońskiego. Poruszał się wtedy błyskawicznie po scenie, skokami, z płonącymi oczyma. Po prostu niebywały istny bies!

Pszoniak, o czym była już mowa, był aktorem teatrów: Starego w Krakowie (1968–1972) oraz Narodowego (1972–1974) i Powszechnego w Warszawie (1974–1980). W Starym zadebiutował w *Kłątwie*

Stanisława Wyspiańskiego, spektaklu reżyserowanym przez Konrada Swinarskiego (1968).

Drzwi do międzynarodowej kariery otworzyła mu z kolei rola Moryca Welta w filmie *Ziemia obiecana* Andrzeja Wajdy. Wystąpił także w innych filmach rzeczonoego reżysera: *Wesele*, *Danton* i *Korczak*.

Od końca lat 70. minionego stulecia Wojciech Pszoniak grał w teatrach francuskich. W latach 80. wyjechał ostatecznie do Paryża. Od lat 90. grał zarówno w przedstawieniach francuskich, jak i w polskich. Zaczął występować w teatrach m.in. w Nanterre, Montparnasse i Chaillot. W Nanterre zagrał m.in. w sztuce *Ludzie nierozumni są na wymarcu* w reżyserii Claude'a Regy, w której występował razem z Gerardem Depardieu i Danielem Olbrychskim. W tym samym teatrze grał także w *Onych* Witkacego w reżyserii Wajdy.

Wystąpił w około 100 filmach. W Polsce zagrał m.in. Władysława Gomułkę w filmie *Czarny Czwartek. Janek Wiśniewski padł*, opowiadającym o masakrze robotników w Gdyni w 1970 roku. Wystąpił również w *Bitwie Warszawskiej 1920* Jerzego Hoffmana oraz filmach *Mniejsze zło* Janusza Morgensterna i *Mala Matura 1947* Janusza Majewskiego.

Przez Gustawa Holoubka i Zbigniewa Zapasiewicza został uznany za jednego z największych polskich aktorów dramatycznych po 1960 roku, obok Piotra Fronczewskiego i Andrzeja Seweryna.

Zmarł w październiku 2020 roku w Warszawie.

Andrzej Domagalski